

Zapaskudzona woda w dopływach Buga, a w studniach też nie lepsza, w Petersburgu ważą się  
losy kasy oszczędnościowej w Zuzeli, poprawa fizjonomii szkoły w Zarębach,  
brat zabija brata, podpalacze ze Starego Bosewa

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzył Jerzy Madzela.

Ilustracja wyróżniająca opracowanie:

Tableau rodu Brodzikowskich ze strony Leopolda Adolfa, wójta gminy Sadowne u schyłku XIX w.  
W centrum Leopold Brodzikowski z małżonką Ludwiką z Turkowskich. Pobrali się w roku 1852 w  
kościelnie w Sadownem. Mieszkali w Sadolesiu, gdzie gospodarzyli także ojciec i brat Leopolda –  
Wojciech i Piotr. W ramach represji po Powstaniu Styczniowym Piotr został zesłany na Syberię, a  
parafię Sadowne musieli opuścić i inni członkowie rodziny. Leopold z żoną wydzierżawili wówczas  
mająteczek Tartowizna pod Brokiem.

Źródło: Archiwum rodziny Brodzikowskich.

8 lutego 2023 opublikowaliśmy streszczenia dwóch artykułów autorstwa doktora Józefa  
Tchórznińskiego. Ten nietuzinkowy lekarz objął w roku 1884 stanowisko ordynatora w szpitalu  
w Sterdyni, ufundowanym i finansowanym przez ziemianina bogatego tak majątkiem, jak i  
duchem Ludwika Górskiego, właściciela dóbr Sterdyń i Ceranów. W międzyczasie udało się  
redakcji dotrzeć do kilku oryginalnych artykułów naukowych wzmiankowanego lekarza,  
badacza i społecznika. Artykuł publikowany w poniższym opracowaniu zawiera między innymi  
wyniki badań czystości wód płynących i stojących na obszarze od nadbużańskiego Gródka po  
Małkinię oraz wody pobranej ze studni w Sterdyni i okolicy. Jest to prawie na pewno pierwsze  
tego rodzaju opracowanie traktujące o wodach naszego regionu.

W ministerialnych gabinetach Petersburga decydują, czy drobnej szlachcie z okolic  
Zuzeli dać zielone światło na utworzenie kasy oszczędnościowo-kredytowej.

W Zarębach, choć są tam dwa kościoły murowane, to nie duchowość kwitnie, lecz  
pieniactwo, liczba zaś spraw rozpatrywanych przez tamtejszy sąd gminny idzie w tysiące. W  
sklepie monopolowym na obroty nie narzekają, ale najwidoczniej zdrowotności to sprzyja, bo  
zniechęcony doktor wyjechał ku ucieście szarlatanów z miasteczka. Miejscowość będzie  
wkrótce zdobił budynek szkolny o fizjonomii „sztukowanego buta”.

Na wschodnich krańcach powiatu ostrowskiego brat zabił brata w trakcie kłótni o  
miaręk ziemniaków.

W Starym Bosewie młynarz postanowił zwalczyć konkurencję ogniem, a do  
wypełnienia tego niecznego zamiaru posłużył się młodzikiem.

Nie sądziliśmy, że takim echem odbije się pośród czytelników nasza gawęda o  
ogrodniczych perypetiach pani Moniki. Czytelników zachwyciła szczególnie odwaga, z jaką  
nasza znajoma porzuciła salonowe życie, gdy straciła wiarę w sens niekończących się dyskusji  
o nowej fali w kinie irańskim i wątkach feministycznych w dziełach nowo odkrytego pisarza.  
Otrzymaliśmy dziesiątki listów z prośbami o kontakt z panią Moniką, a szczególnie  
interesujący wydaje nam się ten od pana Edwarda, który, jeśli się nie mylimy, jest jednocześnie  
nieco zawołowaną formą oferty matrymonialnej skierowanej do naszej ogrodniczki.

Pragniemy zaznaczyć, że wszelkie uwagi pana Edwarda dotyczące sztuki są wyłącznie owocem jego poglądów oraz przemyśleń i w żadnej mierze nie są tożsame ze stanowiskiem redakcji wobec tej jakże ważnej kwestii. Tak się bowiem składa, że trudno o redakcję bardziej niekompetentną w sprawach jakichkolwiek sztuk, a szczególnie tych plastycznych. Ciężko w to uwierzyć, ale dla każdego z nas zajęcia z plastyki były najbardziej znieawidzonym, stresującym szkolnym przedmiotem i aż dziw bierze, że przetrwaliśmy tę udrękę z oceną pozytywną. Żadne z nas nie jest w stanie narysować w miarę regularnego kwadratu, okręgu, a co dopiero mówić o prostopadłościanie. To, że przyszło nam zamieszczać listy traktujące o sztuce, uznajemy za kpinę ze strony losu. Nie da się ukryć, że od czasu do czasu, któreś z nas pójdzie na jakąś wystawę, ale to wszystko z musu, gdyż raz, że wypada, skoro ktoś zaprasza, a po drugie to często w takich miejscach dają nieźle jeść oraz pić i to za darmo. To tyle wyjaśnień tytułem wstępu, a teraz oddajmy głos panu Edwardowi:

*Droga Redakcjo,*

*moje małżeństwo stoi na krawędzi przepaści, a po prawdzie to już w nią wpadło. Żona zarzuca mi degenerację umysłową, czego dowodem ma być, że: nie interesują mnie nowe trendy w sztuce; mam w nosie, iż na drugim końcu świata wybuchł wulkan lub wojna; nie chodzę do kina na przeintelektualizowane, snobistyczne, nudziarskie filmy nakręcone w krajach, o których istnieniu nie miałem pojęcia; nie oglądam niekończących się telewizyjnych dyskusji traktujących o kompletnych bzdetach; nie podziwiam kubizmów, surrealizmów i pikasizmów, ale podobają mi się mile memu oku landszafty; nie pochłaniam współczesnej literatury i wierszy bez rymów; nie mam poglądu na każdą brednię, nawet tę wypowiedzianą przez osoby uznane za autorytety; nie chcę się intelektualnie rozwijać; przestał mnie interesować nie tylko neofunkcjonalizm, ale i globalizm.*

*Przyznaję, że to wszystko, o co oskarża mnie małżonka, to najświętsza prawda, bo zamiast tracić 10 minut na -izmy wolę zabrać psa na godzinny spacer lub poświęcić pół dnia na naprawę ciekającego kranu. Jeżeli to wszystko oznacza degenerację umysłową, to bardzo mi ten stan odpowiada i zamierzam kontynuować swój mentalny rozkład.*

*Z wielkim zainteresowaniem przeczytałem Państwa opowieść o życiu pani Moniki, która porzuciła wygodne, salonowe życie, aby wieść żywot prosty, ale na swój sposób piękny i racjonalny. Przyznaję, że jest moim marzeniem, aby wraz z panią Moniką wieść życie podług niektórych prymitywne i powrócić do takich wartości prostego człowieka, jak choćby pracowitość, które to wartości zostały we współczesnym świecie zupełnie zatraczone na rzecz zachwyty nad dziwacznościami. Chciałbym przeżywać z nią wspólnie, aż do deski grobowej rozkład mentalny. Obyśmy tylko zarobili dzięki swym rękom na kęs chleba, a niebiosy dały nam możliwość spokojnego życia, uchowały zaś od sławy, wielkich uniesień i nieproszonych gości.*

*Edward*



## NASZE RZECZKI NADBUŻNE

PODAŁ

Dr. J. Tchórznicki (w Sterdyni).

Tegoroczne upały dochodzące w południe do 36 R.<sup>1</sup> i wyżej, tak wysuszyły studnie, że w wielu z nich ledwie na dnie pozostało nieco błota. Studnie tutejsze są przeważnie płytkie i napełnione wodą zaskórną.

Rzeczki w naszej okolicy dopływające do Buga z lewej jego strony, między Gródkiem, Nurem i Małkinią są następujące:

Cetynia w dalszym przebiegu zwana Rzeczą zasila wodą wsie: Kupientyn, Niewiadomę, Grodzisk, Sabnie, Zembrów, Szwejki, Seroczyn i Matejki. W Białobrzegach wpada do Buga. Przy niej są stawy w Kupientynie, Sabniach i Zembrowie. Rzeczka poczyna się ze źródeł pod Przedziatką i Sokołowem, przerzyna żyzne pola, łąki i płynie wśród malowniczych brzegów porośniętych olszyną. W Niewiadomej przejmuję rzeczkę dążącą od Rogowa i Niecieczy.

Woda Cetyni czysta, dno przeważnie piaszczyste z wyjątkiem stawów pełnych szlamu i wodorostów, to też w czasie spieki każdy uważa kąpiel za najprzyjemniejszą chwilę dnia. Znacznie mniejszy potok zwany Sterdynka poczyna się w błotach pod wsią Pogorzela i łączy się z dwoma strumykami, które wychodzą z lasów pod Skibniewem i Kurczami. Przebiega Dybów, Buczyn, oba Ratyńce, Mursy, Kuczaby, Stelągi, Sterdyń i pod Dzieciołami łączy z kanałem sztucznym zwanym Chudynią, który z łąk Holenderni ciągnie do Buga przez błonia Ceranowa i Wólki. W Sterdyni na tym potoku jest młyn wodny.

Trzecia rzeka poczynając się również w krzaczach polnych Skibniewa i Dybowa przepływa Telaki, Kossów, Tosie, Jakubiki, ma stawy w Tosiach i Jakubikach i między Bojarami i Rytelami wpada do Buga.

Do Cetyni wpływa kilka strumyków bocznych szczególnie ze źródeł w laskach około wsi Sabnie, do innych rzeczek również po kilka strumyków wpada. Woda ostatnich dwóch strużek niezbyt jest czystą, a koryto bardzo wąskie. Wszystkie te rzeczki toną w Bugu dominującym nad całą okolicą. Ta część Buga, która nam przypadła w udziale, toczy swe wody posuwisto, wartko. Poczawszy od Drohiczyzna kilka razy podmywa to prawy brzeg to lewy; na brzegu podmytym malowniczo uczeplone domki i laski bawią oko i napawają duszę przyjemnym czarem natury.

Niskie, piaszczyste brzegi w innych miejscach zdają się przypominać te chwile, kiedy rozrukane fale w szalonym biegu druzgoczą wszystko co spotykają po drodze – wtedy mieszkańcy Krzemienia, Wieski, Białobrzeg, Kiełpińca, Długich, Treblinka – zbierają swe mienie i wynoszą się wraz z inwentarzem na miejsca wyższe. Jakkolwiek poziom wody w Bugu

---

<sup>11</sup> Symbol „R.” oznacza zapewne stopnie, w powszechnie wówczas stosowanej skali Réaumura. W innych swoich artykułach dr Tchórznicki zamiast symbolu literowego stosuje pełną nazwę „°Réaumura”. Temperaturę w stopniach Celsjusza otrzymujemy, mnożąc tę podaną w stopniach Réaumura przez 1,25 [przyp. aut. opracowania].

bywa różny i często znać, że powyżej Brześcia stoi, to jednak woda zwykle czysta, niebieska, fala średnia, dno piaszczyste, kąpiel niesłychanie orzeźwiająca i przyjemna. Po brzegach widzimy rdzawą ziemię dowodzącą obfitości żelaza, a w kilku miejscach nad brzegiem rzeki są mocne żelazne źródła.

Z powyższego opisu widzimy, że trzy rzeczki biegną przez 30 wiosek, w których jest 6 młynów wodnych. Licząc, że w każdej z tych wsi korzysta z wody średnio 500 mieszkańców, widzimy, że wody te potrzebne są dla 15500 ludzi mieszkających nad samą wodą i w bliskich wioskach. Wody więc rzeczek małych przedstawiają pewną zdrowotną wartość. Naturalnie oprócz tego, każda wieś posiada mniej więcej około 10 studzien, co w 30 wioskach uczyni studzien 300.

Jak o braku zdrowia nabieramy pojęcia wtedy, gdy go stracimy, tak o niebezpieczeństwie braku wody zaczynamy myśleć wtedy, gdy straszna śmierć z pragnienia zagłęda w oczy. Wtedy widzimy, co się dzieje: roślinność widocznie cierpi; trawy pożółkły, liście drzew pokryte kurzem, owoce suche spadają, te co na drzewach nie mają smaku i soczystości, łodygi roślin warzywnych zwiędły, kapusta leniwo zwija pomarszczone liście, owoce padają od upału, zwierzęta spragnione dążą ociężałym krokiem.

A człowiek!? Z nadzieją w Bogu czeka deszczu, tymczasem zziębnięty tuli się w cieniu, ocierając pot z czoła, pragnie pić bez ustanku i z braku dobrej, pije brudną wodę rzek, stawów, sadzawek i w nich się kąpie.

Wyobraźmy sobie, co by to było, gdyby zupełnie wyschły rzeczki i studnie?

Jak dowodzi jeden z uczonych niemieckich, w Europie już nieraz wysychały rzeki. A mianowicie: w roku 627 po Chrystusie wyschły wszystkie rzeki i ludzie umierali od upałów. W roku 879 niepodobna było pracować w polu. W roku 933 orzechy na drzewach spaliły się jakby w piecu. W roku 1000 wyschły we Francji rzeki i powietrze zarażała woń ryb i zwierząt zdechłych z braku wody. W roku 1014 w Alzacji i Lotaryngii wyschły wszystkie źródła i rzeki. W r. 1132 wysechł Ren. W r. 1152 upały były takie, że można było gotować jaja w piasku. W r. 1227 zginęło mnóstwo ludzi i zwierząt od nieznośnego gorąca. W roku 1303 wody rzek Renu i Dunaju tak opadły, że ludzie w bród je przebywali. W 1394 r. upały zniszczyły wszelkie zasiewy w polach. W 1538 r. Loara i Sekwana zniknęły z powierzchni ziemi. W 1556 r. panowała nadzwyczajna susza w całej Europie. W 1614 r. we Francji i Szwajcarii zniknęły wszystkie źródła. Niezwyczajnymi upałami odznaczały się również lata 1646, 1679, 1701. W 1715 r. od marca do października nie spadła ani kropla deszczu; temperatura do 38 R. w miejscach najwilgotniejszych, drzewa owocowe kwitły dwa razy. Lata 1724, 1746, 1756 i 1811 były także niezmiernie gorące, zaś w lecie 1815 r. upały dochodziły 40 R. wszystkie teatry i miejsca zabaw pozamykano.

Wobec tych faktów czyż nie powinniśmy wody strzec i chronić?

A jednak? Jak się z nią obchodzimy, przyjrzyjmy się:

Począwszy od źródeł, z których rzeczulka bierze początek, aż do miejsca, gdzie w nurtach rzeki większej znajduje gościnne przyjęcie, mała rzeka jest zbiornikiem wszelkiego rodzaju nieczystości, a mianowicie:

1) Spływają do niej małe strumyki, zabierając po drodze spotkane cząstki organiczne.

2) Ponieważ wzdłuż rzeczek przeważnie rozłożone są wioski wszelkie, więc nieczystości pochodzące z mieszkań ludzi i zwierząt: pomyje, wydzieliny, spłuczyny z nawozu, z gnojarek i chlewków ponad rzeczką ustawionych do niej również dążą.

3) W tych stosunkowo bardzo wąskich strużkach i płytkich stawach kąpią się ludzie, pławią konie, inwentarz roboczy, trzodę chlewną, kaczki i gęsi.

4) Tu też znajdują miejsce opłuczyny rzeźni i pralni, a kobiety piorą zbrudzoną bieliznę.

5) Jeżeli w pobliżu położony jest cmentarz, to płyny z trupów nieco przefiltrowane również tu miejsce znajdują.

6) Nareszcie w wodzie rzeki gniją wszystkie zmarłe w niej ryby i drobne zwierzątka.

7) W dodatku mieszkańcy umyślnie zanieczyszczają wodę rzeki w sposób następujący:

W lipcu i sierpniu gospodynie wiejskie mają zgubny zwyczaj umieszczać konopie i lny w wodzie i trzymać je przez kilka dni. Znane jest narkotyczne działanie nastoju wodnego konopi indyjskich. Działa tu głównie *alcaloid cannabina* – znany wraz z środkami ubocznie działającymi pod nazwą *Haschisch*, którym mieszkańcy Afryki, Maroko, Przylądka Dobrej Nadziei, Persji, Indii, Turcji, odurzając się, dostają chęci do śmiechu, ruchu i wesołego nastroju umysłu połączonego jednak z ciężkością głowy. Wkrótce jednak występuje szum w uszach, głuchota, zdrętwienie rąk i nóg. Niekiedy uczucie wesołości przechodzi nagle w napad szaleństwa, osoba otruta śpiewa, skacze, niszczy różne przedmioty z niesłychaną siłą. Późem następuje ciężki sen i groźne osłabienie, które przy użyciu większej dozy kończy się śmiercią. Tak się przedstawia obraz zatrucia u człowieka.

Rezultatem więc umieszczenia przędzy konopnej w rzece jest zatrucie wody, której inwentarz roboczy pić nie chce, od której mrą ryby, a raki uciekają na łąkę i giną. Moczone konopie wydają odurzający, przykry zapach, tak silny, że wkoło rzeczek przechodzić trudno, a gdy tej wody człowiek napije się, z pewnością zachoruje. Mieliśmy w obserwacji dwóch chorych: jednego wskutek picia wody rzecznej czerpanej obok moczonych konopi, drugiego wskutek spożycia ryby zatrutej w sadzawce. Moczenie lnu mniej jest szkodliwe.

Moczenie konopi w rzekach nie jest koniecznością. W przygotowaniu takowych można moczenie zastąpić rozkładaniem przędzy na rosie – jest to nieco subiekcyjne. Można również wykopać małe rowki lub wspólne dołki obok stodół, nalać w nie studziennej wody i tu wymoczyć przędę. Nareszcie mniejszą ilość można wymoczyć w dużym korycie. Najłatwiej jednak odnieść konopie do rzeki i zatruć wodę.

Przepisy policji lekarskiej T. XIII k. Pr. surowo zabraniają podobnych czynności i władze gminne powinny wcześniej i skutecznie nadużyciu zapobiec – lecz między przepisem i wykonaniem jego leży cała masa przeszkód i zawał, których rozpatrywać tu nie możemy.

Dość, że z roku na rok zwyczaj trwa i corocznie pewna ilość ryb z tego powodu ginie, a w chwilach suszy spragnieni cierpią.

W Nr 54 i następnych „Zdrowia” D-r Siemieński umieścił pracę: „O znaczeniu higienicznym rozpuszczonego w wodzie tlenu”.

Z powyższej pracy przekonywamy się, że wody rzek większych nawet w obrębie miast narażone są na tak znaczny dopływ wszelkiego rodzaju nieczystości, że w zupełności zmieniają swój pierwotny charakter.

Lecz wróćmy do naszych rzeczek. Widzieliśmy, że jakkolwiek nad tymi stróżkami nie stoją wielkie miasta, to jednak znaczna ilość nieczystości do nich spływa. Zachodzi pytanie, co dzieje się z całą tą ilością ciał organicznych. Naturalnie wszystko to niesie woda i na dnie osadza; tworzy się więc muł zalegający dno rzek i stawów. Corocznie prawie mamy wiosenną wielką powódź i kilka mniejszych powodzi deszczowych. Woda pól zawierająca duże ilości żwiru i piasku zabiera z sobą wszystkie te masy i wpędza do rzek większych, a z temi pędzi do morza. Najczystsza zatem wodę w rzekach mamy na wiosnę po powodzi, gdy już się wyklaruje. O wiele gorszą latem, a najgorszą w końcu jesieni.

Lecz dobre spłukiwanie powodzią wiosenną zależy jeszcze od pędu wody i wysokości spadku, gdy bowiem powódź jest małą, a spadek nieznaczny, spędzane wodą z pól nieczystości, jako gatunkowo cięższe osiadają na dnie i brzegach rzeczki i wodę jeszcze bardziej psują.

A gdy nie mamy powodzi, deszczowych letnich, a pod działaniem słońca silnie paruje powierzchnia błot i rzeczek, co wtedy?

Naturalnie zawartość wody jeszcze się pogarsza. W początku zimy ścina ją mróz i tuli w swym objęciu wszystko, co w rzeczce było. Skutkiem tego lód rzeczek i stawów nie może być tak czysty, jak być powinien; chociaż krystalizacja wydziela pewną część wody czystej i ścinając takową, tworzy warstwę przezroczystą wyraźnie odmienną. Tak się przedstawia mechaniczna strona kwestii.

Z drugiej strony pamiętać należy, że przeznaczeniem ciał organicznych jest rozkład. W przystępie ciepła i wilgoci na powietrzu rozkład ten odbywa się znacznie szybciej. Woda zawiera najważniejszy czynnik rozkładu – tlen, zawiera go też powietrze dotykające powierzchni rzeki. Poruszone biegiem wody ciała organiczne stykają się z tlenem powietrza i pochłaniają go o tyle, o ile nie zdoła pochłonąć go woda.

A teraz studnie.

Zwykle mamy we wsi kilka studni, z nich najwyżej jedna ma wodę dobrą, reszta zaś zaledwie zdaną do polewania ogrodów – a dlaczego? Po prostu dlatego, że dobra studnia jest głęboką; kopiąc ją, dochodzimy do wody głęboko położonej, która przesączywszy się przez grubą warstwę ziemi, jest dobrze przefiltrowaną i oziębioną. Studnia zaś wykopana nader płytko zawiera wodę zaskórną powierzchniową, mało przefiltrowaną i nieraz cuchnącą. Do studni bowiem tak samo, jak i do rzeczek mogą wpadać wszelkie nieczystości z otoczenia, a najczęściej przesiąka nastój mierzwy obór, chlewków i wodę psuje.

W ocembrowanych studniach gnijące drzewo łączy się z naturalnym osadem wody i tworzy na dnie warstwę łu, która przy pierwszym poruszeniu daje męty.

Pragnąc przekonać się, jakim jest stopień wartości higienicznej oraz czystości studzien i stawu osady Sterdyń, a także studni dworskiej we wsi Sabnie zaczerpnąłem w d. 7 czerwca 1889 r. wodę z kilku studni w Sterdyni i ze stawu oraz ze studni posiadającej bardzo smaczną wodę w majątku Sabnie. Wody te dostawiono do pracowni chemiczno-bakteriologicznej d-ra O. Bujwida w Warszawie, który takowe poddał analizie. Od chwili czerpania do chwili analizy przeszło 24 godzin.

Wynik analizy był następujący:

NOTOWANIE.	1.	2.	3.	4.	5.	6.	7.
	Sabnie.	w Szpitalu	Staw.	St. Florjan.	u Probosz.	Z za kar.	z Folwar.
Twardość stała . . . . .	19	13	16	14	11	12	12
Twardość przemijająca.	48	56	16	68	48	32	80
Chlorków w litrze . . . . .	0,115	0,290	ślady	0,250	0,120	0,150	0,550
Azotanów. . . . .	ślady	0	0	0	ślady	ślady	wyraż. ślady
Azotynów. . . . .	0	0	0	b. znacz. zabarw.	0	ślady	b. wyraż. ślady.
Amoniak. . . . .	<b>N i e m a.</b>						
Materii organicznych w litrze . . . . .	0,010	0,008	0,021	0,020	0,030	0,018	0,020
Bakterii w jednym centymetrze sześciennym.	69,600	102000	105000	224000	51,000	230000	60,000

Normalna woda studzienna powinna zawierać nie więcej jak 20° twardości stałej, około 0,020 mgr. chlorku, 0,010 mgr. materii, wcale nie powinna zawierać amoniaku ani azotynów, drobne ślady azotanów. Ilość bakterii nie powinna być większą od 100 do 300 w jednym centymetrze sześciennym. Tym warunkom nie odpowiada żadna z tych wód. Największym złem jest wielka ilość azotynów obok dużej ilości chlorków, co wskazuje na zanieczyszczenie przesiąkającymi ściekami i odchodami. Ilość bakterii znalezionych w tych wodach jest większą od normalnie znajdujących się o około 100 razy, gdyż w ciągu 24 godzin jest w stanie o tyle się powiększyć. Należy ją więc przyjmować o 100 razy mniejszą. Cyfra dokładną nie jest z powodu zbyt długiego czasu, jaki upłynął od czerpania. Najlepszą stosunkowo jest woda ze studni proboszcza, woda ze stawu jest cokolwiek twardszą niż być powinna i zawiera za dużo bakterii. Zresztą dość czysta.

Z doświadczenia wiemy, że ta woda nazywa się dobrą, która posiada smak przyjemny, jest przezroczysta, bezwonna – na dnie szklanki nie daje osadu, nie czuć w niej zbytku wapna lub soli i innych domieszek mineralnych uwydatniających się w smaku, lub zapachu. Te powierzchowne cechy świadczą o dobroci wody, [co] chemiczna analiza stwierdza.

Z powyższych tablic widzimy, że twardość stała we wszystkich tych wodach jest mniej więcej normalną, a czasami zmniejszoną, jak to ma miejsce w studniach proboszcza, za karczmą i w folwarcznej. Chlorków zaś najwięcej zawiera studnia folwarczna (0,550) potem szpitalna i św. Floriana. Najmniej takowych znajdujemy w studni sabniowskiej, u proboszcza i w stawie. Azotanów są ślady w Sabniach, za karczmą i u proboszcza; w folwarcznej jest ich znacznie więcej. Azotynów największe ilości są w studni św. Floriana i folwarcznej. Rzeczywiście tu ścieki przynoszą najwięcej nieczystości. Materii organicznych w ogóle jest najwięcej w studni proboszcza, w Sabniach i za karczmą.

Ta pierwsza analiza, rezultat której zawdzięczamy sz. d-rowsi Bujwidowi, nie może stanowić jeszcze o rzeczywistej wartości każdej ze studzien, daje ona jednak pewne pojęcie o dobroci wody. Chcąc kwestię zbadać gruntownie, potrzeba robić analizę kilkakrotnie i w różnych porach roku oraz analizę na bakterie stosować na miejscu. W ogóle jednak, jeżeli te wody są niezbyt dobre to dlatego, że studnie nie są dość głębokie i wszystkie prawie nie utrzymane, tak jak być powinny. Woda stawu, dlatego przedstawiła się dosyć pomyślnie, że w chwili czerpania staw był pełny i niedawno przedtem była powódź.

W r. 1887, gdy tuż nad stawem stała rzeźnia, z której ścieki spływały do takowego lub w gorącej porze lata, rezultat analizy byłby o wiele gorszy. Gdy rzeźnię przeniesiono poniżej i ustawiono nad rzeczką, woda w stawie zyskała na czystości.

Z powyższych opisów w ogóle widzimy: 1) że studnie i rzeczki nasze utrzymywane są po macoszemu i skutkiem tego zawierają masę części organicznych i nieczystości. 2) że dla celów zdrowia ludzi i zwierząt, wodę w studniach i rzekach o wiele czystsza mieć możemy, potrzeba tylko dołożyć pewnych starań.

Zdawałoby się, że wszystkie zanieczyszczenia są poniekąd konieczne, że egzystować one muszą i że inaczej już być nie może. Tak jednak nie jest, a dobrze rozpatrzywszy kwestię, ujrzymy, że w wielu razach czystość wody jest bezpośrednio od nas zależną.

Ażeby wodę rzeki zachować w stanie naturalnej czystości, bez uszczerbku dla zwykłych zajęć i potrzeb ludzkich, powinniśmy pamiętać, że ta czysta woda to zdrowie, to dłuższe życie nasze. A więc obchodzić się z nią potrzeba, tak jak z wodą stojącą w karafce, [z] której mamy nalewać w szklanekę do picia. Więc:

1) zwyczaj stawiania domów tuż nad wodą jest w wielu razach powodem wilgoci w ścianach, a przytem domki położone nad wodą najbardziej ją zanieczyszczają. Z pożytkiem zatem będzie i dla domów, i dla wody, jeżeli domy staną nieco opodal od brzegu rzeki. Tam, gdzie mała rzeczka płynie na dnie szerokiego wyżłobienia, domy powinny stanąć w tym punkcie, gdzie rozpoczyna się zwykły poziom gruntu, domy stawiane na pochyłości ku rzece prawie zawsze będą wilgotne.

2) do rzeczki małej, pojącej po drodze kilka wsi, nie wpuszczać pod żadnym pozorem ścieku kanału z miasta, jak to ma miejsce pod Sokołowem, gdzie kanał miejski wpada do rzeki.

3) nie wpuszczać i nie wrzucać do rzeki i stawów wszelkich odpadków, zgnilizny, zdechłych psów, kotów i innych zwierząt. Egzystuje na przykład zwyczaj tępienia w rzece szczeniąt i kociaków w celu pozbycia się takowych; jasną jest rzeczą, że zwyczaj ten nie poprawia stanu wody.

4) rzeźnie, fabryki, wychodki, gnojarki od brzegu odsuwać, a części organiczne tych miejsc wywozić na pola z daleka od rzeki; w ten sposób zachowamy pewną część cennego nawozu, który zamiast spłynąć do rzeki, użyźni pole.

5) cmentarze stać winny na miejscach wyniosłych, pośrodku pola z daleka od rzeki.

6) można prać w rzece bieliznę czystą t. j. wypraną uprzednio w wodzie gotowanej. Bielizny po chorych pod żadnym pozorem w rzekach prać nie wolno, gdyż tą drogą rozprzestrzenia się tyfus, dyzenteria, dyfteryt, cholera itd.

7) kąpiele ludzi zdrowych nie szkodzą wodzie, jeśli kąpiących się nie jest za wielu w stosunku do ilości wody; w przeciwnym razie kąpiący się zbyt wodę mącą i jeżeli ta w dodatku powoli odchodzi, kąpiel staje się nieznośną. Obecny stopień zanieczyszczenia rzeczek nie pozwala myśleć o dobrej kąpielu; muł i wodorosty na dnie zniechęcają do użycia takowej, co niesłychanie ujemnie wpływa na czystość skóry ludu. Chcąc mieć przyjemną kąpiel, potrzeba przygotować odpowiednie dołki kąpielowe. Lud nasz należy do kąpielu zachęcać, gdyż pojęcie o pożytku takowej dla zdrowia, bynajmniej rozprzestrzenionem nie jest. Pławienie inwentarza może być dozwolonem tylko wtedy, jeżeli znaczna ilość wody i bystry bieg zapewnia prędko



powrót jej do normy. Na tę kwestię w stosunkach naszych wcale nie zwrócono uwagi. O pożytecznym wpływie czystości skóry na chów i tuszę zwierząt dowodzić byłoby zbyt, a jednak sądzę, że zajęcie się tym przedmiotem „Towarzystwa opieki nad zwierzętami” mogłoby w krótkim czasie wydać pożądane owoce.

8) stawy i błotniste dolki potrzeba często szlamować.

9) moczenie konopi, czyli zatrucie wody pod żadnym pozorem dozwolonem być nie powinno i najpilniejszy dozór władzy policyjnej oraz odpowiednie surowe kary na nieposłusznych powinny znaleźć szerokie zastosowanie.

Toż samo dotyczy studzien, których czystość daje się zachować o wiele łatwiej. Potrzeba jednak:

1) studnie kopać jak najgłębsze, by się dostać do wody drugiej lub trzeciej podskórnej, a gdy można źródlanej. Gdzie tylko środki dozwolą urządzać studnie artezyjskie.

2) cembrować studnie zdrową dębiną i cembrowinę w miarę potrzeby zmieniać. Gdzie tylko środki pozwolą, wykładać ścianę studni kamieniem lub cementem robiąc na pewnej głębokości w ścianie cementowej odpowiednie otworki dla przeięku wody, wtedy gdy woda nie jest źródlaną, gdy zaś na dnie studni mamy bijące źródło zostawiać cement nietknięty, by wody źródlanej nie zanieczyścić zaskórnią.

3) nie nakrywać studni zbyt szczelnie, woda bowiem potrzebuje wentylacji warstwy tlenu nad sobą, jeżeli więc studnię mamy przykrytą, powinny być otwory wentylacyjne.

4) wszelkie dopływy, szczególnie z gnojarek od studni usuwać i nieczystości w nią nie wrzucać.

5) studnie często oczyszczać do gruntu.

Te wszystkie przepisy jednak do tego tylko dążą, by zachować wodę naturalną w możebnej czystości, w wielu jednak razach dałoby się ilość tej wody powiększyć.

Pożytek wynikający z obfitości czystej wody w miejscowościach, w których rzeczki są małe, a koryta ich wąskie jest zbyt widocznym. Możemy pić inwentarz, utrzymywać ryby i irygować łąki, pożytkować młyny, kąpać się z przyjemnością i pożytkiem. Większa ilość wody sprawia większe rozcieńczenie i tym samym sprzyja utlenianiu, czyli skład wody polepsza.

Większa obfitość wód w danej okolicy wzmaga roślinność nadrzeczną i okoliczną, uprzyjemnia mieszkańcom pobyt. Rzeczka we wsi jest pewnego rodzaju skarbem i dlatego pierwotni ludzie zawsze budowali swe domy w bliskości rzek.

Wiemy, że rzeczki małe biorą zwykle początek ze źródeł, że często zawierają zdroje i przepływają przez zdrojowiska; potrzeba zatem umieć dotrzeć, odkopać je, wydobyć większą ilość wody i tak w początku rzeki, jak i w bocznych jej źródłach wypływ wody podtrzymać. Jest to praca niemała i potrzebująca pewnego nakładu, lecz i praca, i nakłady opłaciłyby się sownicie.

Z drugiej strony wiemy, że utrzymaniu wilgoci gruntu bardzo sprzyjają przede wszystkim liściaste lasy, pod cieniem których tryskają najlepsze źródła. O utrzymanie więc lasów w ogóle, a nad źródłami w szczególności starać się powinniśmy i wszędzie tam, gdzie jest za mało wody nowe zagajniki tworzyć. Wprawdzie i drzewa zabiorą część wody, nie pozwalając jednak

słońcu operować, zachowują dość wilgoci i dla siebie, i dla źródła, a dzielnie dopomogą do utrzymania źródeł w należyłym stanie.

To jest wszystko, czego w danej chwili rzeczkom i studniom naszym potrzeba i na co zwrócić uwagę powinniśmy, ceniąc ten dar natury, który gasi pragnienie wszystkiego, co żyje.



STERDYŃ (Siedleckie). Z teki p. Franciszkowej z Komarów Górskiej.

Pałac w Sterdyni<sup>2</sup>.

[„Echa Płockie i Łomżyńskie”, nr 15 z 22 lutego 1899 r.]

**Z Zuzeli** donoszą nam, że postanowiono założyć tam towarzystwo zaliczkowo-oszczędnościowe. Podanie według ustawy normalnej zostało już przesłane do Petersburga. Wkrótce więc zapewne okolica ta, w której zamieszkuje dużo szlachty drobnej, pozyska pożyteczną instytucję.

**Z Zarząd Kościelnych.** Mamy tu aż dwa kościoły murowane, jeden klasztorny, zamieniony w ostatnich latach na parafialny, drugi eksparafialny po pożarze odbudowany na nowo i jeszcze niezupełnie ukończony, otwierany w doroczne dni odpustowe.

Jest sąd gminny mieszczący się w dawnej plebani proboszcza (księża mieszkają w celach klasztornych), w którym na każdym posiedzeniu rozpatruje się co najmniej 30-ci spraw dwa razy tygodniowo, a więc przeszło dwa tysiące rocznie.

W roku ubiegłym spotrzebowaliśmy trunków w miejscowym sklepie monopolowym za 14,680 rubli.

---

<sup>2</sup> *Nasze dwory : Album „Wsi Ilustrowanej”, Warszawa 1911.*

Mieliśmy dobrego i uczciwego doktora, który nie znalazłszy materialnego poparcia, wyjechał ku wielkiej radości pokątnych pseudo lekarzy. Dodajmy do tego pokątnych doradców, łowiących ryby w mętnej wodzie, a będziemy mieli główne tło obrazu.

Skoro nasz budżet obciążony tyłu i tak różnorodnymi wydatkami, trudno wymagać od nas, żebyśmy budowali nową szkołę; może czasy zmienia się na lepsze, a wtenczas pomyślimy i o niej. Tymczasem dostatecznym będzie wydłużyć klasę, przez co fizjonomia domu szkolnego będzie podobna do sztukowanego buta, a miasto nasze przyozdobi się w najnowszym stylu i ciekawą budowlą. Niechże, kto teraz zarzuci, że jesteśmy biedni materialnie (o moralnej nie wspominam), i że nieumiejętnie rządzą się.

A.

[„Echa Płockie i Łomżyńskie”, nr 42 z 26 maja 1900 r.]

Morawskie [Murawskie] (p. ostrowski). W okolicy naszej zdarzają się także bardzo ważne przypadki, o których warto wspomnieć. Niedawno bracia Łuniewscy pokłócili się z sobą o miarę kartofli. W kłótni tej ostatecznie jeden zabił drugiego.

[„Życie i Praca”, nr 14 z 18 lutego 1926 r.]

## PODPALACZE

(z pod Ostrowia)

Kto? Oczywiście Żyd i z jego poduszczenia chłopiec 18-letni. On Lejba Kołkiewicz stawiał młyn i liczył w myśli zyski, jakie z niego będzie ciągnął, ale w rachunkach stawał mu w poprzek młyn sąsiedni goja noszącego nazwisko Jan Maron. Ale od czego ma Żyd kiepele. Ten młyn to konkurencja jego – trzeba spalić. Jak pomyślał, tak zrobił. I użył to tego goja Kazimierza Trochima ze wsi Bosewo Stare pow. Ostrowskiego, który był w młynie Marona na praktyce, a obiecał durnemu młodzikowi, że po spaleniu młyna przyjmie go do swego żydowskiego młyna, już jako czeladnika lepiej płatnego. Dał mu blaszaną puszkę z materiałem wybuchowym (oni wszystko mają!) i kazał głuptaskowi rzucić tę blaszankę w młynie i uciekać. Praktykant zrobił to, uciekł, a po jakimś kwadransie młyn się spalił. Policja, niedługo się namyślając, aresztowała Trochima i Lejbę. Trochim przed policją i sędzią śledczym przyznał się, ale przy rozprawie sądowej wyparł się zeznania pierwszego, twierdząc, że go pod presją do tego policja zmusiła. I Sąd Okręgowy w Łomży uznał Trochima niewinnym wobec braku bliższych dowodów. Prokurator zgłosił jednak zażalenie nieważności. Przed sądem apelacyjnym w Warszawie, Trochim tłumaczył się najpierw, że go sam Maron podmówił do spalenia młyna i zwalenia winy na Kołkiewicza, ale później zdjęty skruchą, wyznał całą prawdę i został skazany na 2 lata więzienia, a Lejb Kołkiewicz na 6 lat ciężkiego, koszty sądowe i ściągnięcie z majątku Lejbusia sumy asekuracyjnej, którą Państw. Ubezpieczenie od ognia Maronowi już wypłaciło.